Nr. 314. Kraków, Sobota 24 Czerwca 1916. Rok XXXV.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	32 kor. — h.	16 kor. — h.	8 kor. — h.	2 kor. 70 h.
w Austro-Węgrzech: z jednoraz. przesyłką poczt.	39 „ — „	19 „ 50 „	9 „ 80 „	3 „ 80 „
z dwuraz.	46 „ 40 „	23 „ 20 „	11 „ 60 „	3 „ 90 „
w Państwie Niemieckiem	48 „ — „	24 „ — „	12 „ — „	4 „ — „
w innych państwach	60 „ — „	30 „ — „	15 „ — „	5 „ — „

Za odnoszenie do domu miesięcznie 60 hal., kwartalnie 1 kor. 80 hal.

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. — Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7. Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biuro dzienników A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 31. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 8. — W Jarosławiu J. Soszyńska. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 90 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszcza się także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna.

Uchodźcy bukowińscy.

Budapeszt, 24 czerwca.

„Az Est“ donosi:

Sprawą uchodźców z Bukowiny zajmowała się węgierska rada gabinetowa. Uchwalono **zaprowadzić na linii kolejowej Burdujeni—Palanka pociągi dla przewożenia uchodźców do Węgier.** Dalej otrzymały węgierskie władze nadgraniczne polecenie, ażeby zaopatrywały uchodźców w żywność i inne konieczne potrzebne do życia środki.

Uchodźcy napływają ciągle w znacznej liczbie i opowiadają, że uciekli **z obawy przed okrucieństwami Rosyan, a zwłaszcza Serbów, którzy służą w armii rosyjskiej.**

Mobilizacya korpusu rumuńskiego.

Budapeszt, 24 czerwca.

Donoszą tu z Bukaresztu:

Na ostatniej radzie gabinetowej, która odbyła się w pałacu królewskim w Bukareszcie, postanowiono **zmobilizować czwarty korpus armii do ochrony rosyjsko-rumuńskiej granicy.** Oficerowie tego korpusu, bawiący na urlopie, otrzymali rozkaz, ażeby natychmiast powrócili do swoich oddziałów. Pociągi kolejowe, dążące w stronę Paszkan, przepełnione są rezerwistami.

Wypowiedzenie traktatu włosko-niemieckiego.

Berlin, 24 czerwca.

Włoski doradca handlowy ambasady włoskiej w Paryżu Sabini oświadczył, że wynikiem konferencyi gospodarczej mocarstw koalicyi jest **zniesienie wszelkiej komunikacyi gospodarczej między Włochami a Niemcami.** Już gabinet Salandry postanowił wypowiedzieć Niemcom traktat handlowy. Obecnie, po konferencyi w Paryżu, traktat ten przestał istnieć. Włochy nie mają już żadnych zobowiązań.

Flota włoska pod Waloną.

Budapeszt, 24 czerwca.

Dzienniki tutejsze donoszą z Bukaresztu: Francuska Agencya Havasa donosi, że w najbliższym czasie **rozpocznie się na wodach Walony akcya silnej floty włoskiej.**

Do Walony napływają ustawicznie włoskie posiłki i wielkie zapasy amunicyi. Z chwilą rozpoczęcia się ogólnej ofenzywy koalicyi rozpocznie się także akcya Włochów pod Waloną.

Komunikat turecki.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 24 czerwca.

Agencya Milli: Główna kwatera donosi:

F r o n t I r a k u: Wojska nasze, którym polecono oczyścić południ. P e r s y ę, zaatakowały **21 b. m. Rosyan,** którzy oszańcowali się byli w przełęczy P a j t a k, otoczonej z obu stron górami wysokości 1.500 metrów. **Wypędziwszy stamtąd nieprzyjaciela, wojska nasze ścigały go i posunęły się do miejscowości Sermil,** 15 klm. na wschód od przełęczy. Przypuścić należy, że nieprzyjaciel przy ochronie przełęczy Pajtak poniósł bardzo **wielkie straty.**

F r o n t k a u k a z k i: Na prawem skrzydle i w centrum nie było żadnych nadzwyczajnych wydarzeń. Na lewym skrzydle wojska nasze na północ rzeki C z o r o c h, 22 b. m. rano **po atakach bagnetem zapanowały nad większą częścią rosyjskich punktów oparcia,** położonych na łańcuchach górskich w wysokości ponad 2.000 metrów, a umocnionych przez nieprzyjaciela ku południowi. Stamtąd rozwijał nieprzyjaciel od pewnego czasu nader wzmożoną działalność. W ten sposób poprawiliśmy nasze stanowiska także i w tym odcinku. Podczas walki trwającej do wieczora, Rosyanie podejmowali znaczne wysiłki, aby stracone stanowiska odebrać z powrotem, za każdym razem jednak zostali odparci, ponosząc ciężkie straty. Wzięliśmy tu do niewoli 500 jeńców, w tem 5 oficerów, zdobyliśmy dwa karabiny maszynowe i wielką ilość namiotów, sprzętów wojennych i środków żywności. Dwa okręty wojenne nieprzyjacielskie, które zauważono przed Dardanelami, odpędziła nasza artylerya ogniem. 22 b. m. rano jeden z naszych samolotów zaatakował dwa samoloty nieprzyjacielskie, przelatujące nad zatoką Saros i ścigał je aż do Imbros. Ogień naszej artyleryi przepędził jeden nieprzyjacielski monitor, który starał się zbliżyć ku F o c z y.

Lotnicy włoscy w Szwajcaryi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berno, 24 czerwca.

Dnia 23 b. m. o godz. 11 m. 50 rano włoski aparat lotniczy wylądował koło Sils Maria (Oberengadin). Kierownik wachmistrz i obserwator kapitan zostali internowani, aparat wzięto w przechowanie. Aparat przybył z Brescyi, przeleciał Stilfserjoch, lotnicy popadli w burzę śnieżną i przytem stracili kierunek.

Szwajcarya a mocarstwa centralne.

Berlin, 24 czerwca.

»Berliner Tageblatt« donosi z Zurychu pod datą 22 bm.:

Członek szwajcarskiej Rady związkowej S c h u l t h e s, kierownik gospodarczego departamentu rządu szwajcarskiego, zawiadomił Radę narodową, że **rząd niemiecki zażądał ponownie wzmocnionego wywozu ze Szwajcaryi środków żywności.** Rząd szwajcarski nawiązał z koalicyą rokowania, ażeby otrzymać ze strony jej zgodę na dalszy wywóz do mocarstw centralnych.

Należy zauważyć, że Niemcy dotąd dostarczały Szwajcaryi stali, żelaza i węgla, nie żądając w zamian żadnych rekompensat. Schulthes oświadczył dalej, że od początku wojny dowóz mąki do Szwajcaryi ustał zupełnie. Znacznie zmniejszył się dowóz ziemniaków, oliwy, bydła rzeźnego, mięsa i paszy. Ogólne położenie gospodarcze Szwajcaryi scharakteryzował Schulthes w następujący sposób:

»Wojna okazała, jak bardzo jesteśmy zależni od zagranicy. Od mocarstw centralnych otrzymujemy codziennie przeciętnie 15.350 ton surowców, od koalicyi tylko 4.600 ton. Zawiśli jesteśmy od zagranicy prawie we wszystkich środkach żywności, węglach i surowcach, a to od obu grup mocarstw. Szwajcarya dotąd uczciwie usiłowała uwzględnić życzenia obu grup mimo wielkich trudności«.

Koła polityczne Szwajcaryi zajmują się głównie żądaniami Niemiec w sprawie rekompensat za towary. **Niemcy domagają się rekompensaty za dostarczone już towary i wydania takich towarów, które w normalnych czasach zostały nabyte na rachunek Niemiec.** Zapasy tych towarów są dosyć znaczne i składają się ze środków żywności, tudzież innych materyałów.

Szwajcarya sądzi, że z Niemcami porozumie się bez trudności, natomiast obawia się wielkich trudności ze strony **koalicyi, która zastrzega sobie prawo do pozwalania na wywóz reklamowanych towarów.** Dla usunięcia tych trudności, mają udać się do Paryża członkowie Rady związkowej.

»Neue Zürcher Zeitung« powiada, że położenie Szwajcaryi jest poważne, ale mimo to rząd będzie usilnie starać się o utrzymanie dobrych stosunków z obiema grupami mocarstw.

Rumunia dla Serbii.

Wiedeń, 24 czerwca.

Dzienniki tutejsze donoszą:

Do Tryestu przybędzie wkrótce 50 wagonów mąki, mleka sproszkowanego, tudzież odzieży, które ofiarowała Rumunia dla ludności okupowanej Serbii. Rząd austro-węgierski podjął się rozdawnictwa tych ofiar.

Podróż ks. Jerzego greckiego.

Berlin, 24 czerwca.

Ks. J e r z y, brat króla greckiego, przybył we środę wieczorem do Berlina, skąd wyjechał do Szwajcaryi.

Niemcy w Stanach Zjednoczonych.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

St. Louis, 24 czerwca.

Ogłaszają tu, że pułk, utworzony z niemieckich osadników w St. Louis, będzie **wysłany zaraz do służby na granicy Meksyku,** skoro to będzie koniecznem. Oświadczają, że Niemcy pragną odeprzeć wrażenie, jakoby nie byli gotowymi pomódz Stanom Zjednoczonym, skoro tylko nastąpi wezwanie do służby wojskowej.

Filadelfia, 24 czerwca.

Dr. H e x a m e r, przewodniczący związku narodowego Niemców amerykańskich, wobec zarzutów, jakoby związek utworzył **nieustawowe sprzysiężenie,** w publicznem oświadczeniu domaga się natychmiastowego ścisłego dochodzenia przez kongres.

Strajk kolejowy w Ameryce.

Zurych, 24 czerwca.

»Neue Zürcher Zeitung« donosi z Hagi:

Wedle wiadomości z Nowego Jorku, w Stanach Zjednoczonych grozi **wybuch prawie nieunikniony powszechnego strajku kolejarzy.** Grożący strajk jest wynikiem odrzucenia żądań kolejarzy, którzy domagają się 8 godzinnej pracy dziennej, płacy za robotę poza godzinami i 10-procentowego podwyższenia zarobków.

Uregulowanie kwestyi irlandzkiej.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Bulfast, 24 czerwca.

Biuro Reutera donosi: Konferencya nacyonalistów z Ulsteru oświadczyła się 475 głosami przeciw 265 **za przyjęciem propozycyi Lloyda George'a** co do tymczasowego uregulowania kwestyi irlandzkiej.

KRONIKA.

Kraków, 24 czerwca.

Budżet miasta Krakowa. Zestawienie budżetu miejskiego na rok 1915—916 został już ukończony przez magistrat po naradach, którym przewodniczył prezydent L e o, referował dyrektor Izby obrachunkowej miejskiej, p. Krzyżanowski, a naczelnicy poszczególnych wydziałów magistratu przedkładali pozycye budżetu swoich działów. — Preliminarz ten obecnie będzie przedłożony Radzie przybocznej i wydziałowi przybocznemu podgórskiemu, następnie zaś komisyi prezydyalnej do uchwały.

Budżet miasta Krakowa na rok 1915—1916 powiększyły się w porównaniu do roku poprzedniego zarówno w dochodach, jak w wydatkach. Zamyka się zaś niedoborem, dla pokrycia którego gmina zamierza się zwrócić do rządu o pomoc finansową. Jak podnosi w swojem sprawozdaniu referent budżetu, w roku sprawozdawczym gmina miasta Krakowa, z mocy obowiązujących ustaw, zmuszona była do ponoszenia ciężarów, przenoszących jej możność finansową. Ciężary te nie tylko nie maleją, ale wciąż wzrastają w stosunku nieproporcyonalnym do świadczeń, jakie otrzymuje kasa gminy. Wprawdzie dochody gminy w roku sprawozdawczym w stosunku do budżetu roku poprzedniego podniosły się, ale nie w tym stopniu, aby pokryć zupełnie niestosunkowo zwiększone potrzeby, względnie wydatki.

Powrót ludności krakowskiej z ewakuacyi z jednej strony wpłynął wprawdzie na intensywność obrotu finansowego i na zwyżkę dochodów; ale w stopniu znacznie wyższym wpłynął także na wzmożenie się wydatków. Z chwilą bowiem przybycia najuboższych sfer ludności gmina poczuwała się do obowiązku przyjścia jej z pomocą. Uczyniła też to przez zorganizowanie nad nią wydatnej opieki przez dostarczenie jej pomieszczeń i żywności, co wszystko pociągnęło za sobą znaczne wydatki. Dalej wprowadzenie w życie przez gminę zarządzeń władz co do kontroli rozdziału chleba i mąki, następnie cukru, wymagały zorganizowania znacznej liczby biur, w których pracuje liczny personal biurowy; to również pociągnęło za sobą znaczne wydatki. Wydatki wzrosły dalej z powodu kwaterunków wojskowych. Powiększyły się również wskutek niesłychanego podniesienia się cen i wydatki w gospodarce technicznej i zarządzie własnym gminy, takie jak na surowce, materyały, robociznę, paszę, oświetlenie itd.

Obok tego i niezależnie od tego, nie mogła gmina w roku sprawozdawczym zaniedbać innych swoich zadań — wydatki na cele kulturalne i oświatowe, dobroczynność publiczną, asanizacyę miasta, zwalczanie chorób zakaźnych i epidemicznych, zwiększono również, w porównaniu z budżetem zeszłorocznym, w wielu punktach. — Dalej wskutek rosnącej drożyzny wzrosła znacznie również pozycya dodatku drożyźnianego, t. zw. wojennego dla urzędników i służby miejskiej. Słowem, gmina wskutek wojny doznała pewnego w niektórych pozycyach ubytku dochodów, a znacznego przyrostu wydatków. Gdyby tego wojennego przyrostu wydatków nie było, budżet gminy krakowskiej zamknąłby się nie niedoborem, lecz nadwyżką. Cyfra budżetu w rubryce dochodów zwyczajnych i nadzwyczajnych wynosi przeszło 12 milionów koron.

Pułkownik Januszajtis w Krakowie. Dzisiaj o godz. 9 rano przybył do Krakowa pułkownik Legionów J a n u s z a j t i s, jak wiadomo ranny w nogę na jednym z odcinków bojowych Wołynia. — Pułkownik przyjechał specyalnym pociągiem dla chorych; ranny jest w lewą nogę, rana nie jest stosunkowo ciężka. Umieszczono go w jednym z krakowskim szpitali fortecznych.

Uroczyste pożegnanie wiceprezydenta Dembowskiego przez członków Rady szkolnej krajowej odbędzie się jutro, w niedzielę w południe w sali III gimnazyum w Krakowie.

Cukier do smażenia owoców. Magistrat krakowski zawiadamia, że osobne karty dodatkowe, uprawniające do poboru cukru na smażenie itp. użycie owoców w gospodarstwach domowych wydawać będą biura okręgowe magistratu dla kontroli spożycia chleba i mąki, począwszy od poniedziałku dnia 26 czerwca br. na wyraźne żądanie głowy gospodarstwa domowego.

Wydawanie karty może nastąpić tylko pod tym warunkiem, że głowa gospodarstwa domowego podpisze oświadczenie w miejsce przysięgi następującej treści: że w swem gospodarstwie domowem nie posiada więcej niż 2½ kg. cukru na każdą osobę, pozostającą na jej wikcie, że więc ma pełne prawo do poboru zwykłej karty cukrowej i że ze swej strony dołoży starań, aby cukier nabyty na kartę dodatkową został użyty wyłącznie do smażenia owoców w jego gospodarstwie.

Formularze wspomnianych deklaracyj wydawać będą za zgłoszeniem się biura okręgowe magistratu dla kart chlebowych. Ilość przyznać się mającego cukru stosuje się do ilości osób, pozostających na wikcie w dotyczącem gospodarstwie domowem, a mianowicie: gospodarstwa domowe, w których nie więcej niż trzy osoby się wiktują, mają prawo do karty opiewającej na 4 kg., gospodarstwa z 4-ma osobami mają prawo do karty na 5 kg., a gospodarstwa z 5-ciu lub więcej osobami do karty na 6 kg. cukru. Wspomniane karty dodatkowe są nieprzenośne i wydane być mogą tylko jeden raz, a są ważne od 15 czerwca do końca września 1916 r. Sprzedaż cukru kostkowego na te karty jest wzbroniona. Za przekroczenia postanowień niniejszego rozporządzenia winni będą karani grzywną do 5000 K albo aresztem do 6 miesięcy.

Nowa linia tramwajowa. Dyrekcya krakowskiej kolei elektrycznej zamierza podjąć budowę normalnej dwutorowej linii Starowiślna—III. most na Wiśle—Podgórze—Rynek główny, oraz przedłużenie linii w ulicy Tadeusza Kościuszki w Półwsiu Zwierzynieckiem do klasztoru PP. Norbertanek, Według ogłoszenia dyrekcyi, odbędzie się dnia 8 lipca b. r. rozprawa ofertowa na wymienione roboty.

Opera w teatrze miejskim. Dzisiaj rozpoczynają się przedstawienia Tow. operowego, które zaczyna swój sezon „Halką“ z p. Maryą P i l a r z-M o k r z y c k ą, primadonną opery warszawskiej. Impreza tow. operowego zapowiada się doskonale, na dzisiejsze przedstawienie rozkupiono prawie wszystkie miejsca.

Jutro wystawia nasza opera swojemi siłami J. Offenbacha „Opowieści Hoffmana“, które wystawione w zimie br. przez tow. operowe spotkało się z wielkiem uznaniem dla inicyatorów i wykonawców. Obecnie przygotowano „Opowieści Hoffmanna“ z wielkim nakładem pracy, a współudział znanych u nas artystów zapowiada pierwszorzędne wykonanie. Obsadę partyj głównych tworzą panie: J. Krzyształowiczowa (Olimpia), H. Łowczyńska (Giuletta, Antonia), J. Nowakowska (Niclas), W. Jastrzębska (głos matki), oraz panowie: dr Al. Rawicz (Hoffman), H. Zathey (Sindorf, Copelius), A. Isakowicz (Herman, Crespel), K. Kowalski (Schlemil). W orkiestrze jako koncertmistrze biorą udział pp. K. Wierzuchowski, W. Syrek, A. Wroński, J. Gablenz i W. Stępiński.

Kradzieże pocztowe na dworcu krakowskim. Ekspozytura policyi krakowskiej na dworcu kolejowym wpadła na trop szajki złodziei, należących w części do służby pocztowej, które popełniała systematycznie kradzieże posyłek pocztowych z urzędu pocztowego 2 na dworcu kolejowym.

Od dłuższego już czasu nadchodziły ze strony publiczności skargi na to, że przesyłki pocztowe giną bądź to w całości, bądź też dochodzą adresatów naruszone, przyczem giną z nich różne przedmioty. Przybierało to coraz większe rozmiary, tak, że przypuszczać można, iż ginęło w ostatnich dniach codziennie kilkanaście paczek, albo i więcej.

Poczynione w tej sprawie przez inspektora policyi N. dochodzenia wykazały, że winowajców szukać należy na poczcie samej. Jakoż istotnie aresztowano 4 wyrostków — tymczasowych pomocników pocztowych, którzy popełniali kradzieże przesyłek z magazynów poczty, i ich przełożonego, woźnego pocztowego St. Żoł., który jako magazynier ułatwiał im kradzieże i przyjmował od nich skradzione z przesyłek przedmioty. Istnieją zaś podejrzenia, że w sprawie tej uczestniczyło jeszcze kilka osób, mogą więc nastąpić dalsze aresztowania. Dochodzenia ustalą rozmiary szkód i rodzaj winy każdego z aresztowanych.

Wysyłka książek do jeńców wojennych. Na podstawie układów, przeprowadzonych z rosyjskiem i włoskiem Towarzystwem Czerwonego Krzyża, można obecnie wysyłać do poszczególnych jeńców wojennych także książki. W tym celu każdy, kto zamierza wysłać książkę jaką do jeńca wojennego, pozostającego za granicą u nieprzyjaciół, musi tę książkę ustanie lub pisemnie zamówić i zapłacić we wspólnem centralnem biurze wywiadowczem w oddziale H., Wiedeń, I, dzielnica Landskrongasse Nr 1, drugie piętro. Zamawiający powinien podać: tytuł książki, nazwisko autora, swój własny adres i adres jeńca wojennego.

Wysyłkę uskutecznia wyłącznie wspólne centralne biuro wywiadowcze dla jeńców wojennych, oddział H; wysyłać można tylko książki oprawione. Oddział ten zarządził wszystko, co należy, by książki wysyłano szybko i pewnie, nie może jednak przyjąć na siebie żadnej odpowiedzialności za dojście przesyłki do adresata. Co do wyboru książek, to można, oprócz książek naukowych szkolnych i fachowych, wysyłać także książki treści beletrystycznej, jednak tylko takie książki, które były wydane przed rokiem 1914; postanowienie to wszakże nie dotyczy książek dawnych autorów w nowem wydaniu, jako też książek naukowych, technicznych i wogóle książek szkolnych; czasopism ilustrowanych, jakie wyszły po roku 1913, jako też wszelkich rodzajów książek, mających związek z wojną lub polityką, nabywać i wysyłać stanowczo nie wolno. Opłaty za książki nie można uskutecznić zapomocą przekazu pocztowego, tylko wyłącznie zapomocą czeku pocztowego, jaki wyszle każdorazowo oddział H. książnicy wspólnego biura wywiadowczego, a który należycie wypełnić trzeba. Książek wprost przez strony same nadesłanych s t a n o w c z o n i e b ę d z i e s i ę o d b i e r a ć. Zamówione książki wysyła się, jako wolne od opłaty pocztowej.

Ze „Stow. kupców i młodzieży handlowej“. Nadzwyczajne walne zgromadzenie „Stow. kupców i młodzieży handlowej“ odbyło się wczoraj o godzinie 8 wieczorem pod przewodnictwem prezesa inż. A d e l m a n n a. Z uchwał powziętych zanotować wypada: 1) polecenie Wydziałowi zakupna realności na Librowszczyźnie na warunkach możliwie najdogodniejszych (w miejsce sprzedanego poprzednio domu własnego przy ul. Wolskiej) i 2) wysłanie adresu do Henryka Sienkiewicza z powodu 70-tej rocznicy urodzin.

Kronika lwowska.

22 czerwca we Lwowie. Dzień wczorajszy — pisze »Gazeta Poranna« — minął szczęśliwie bez żadnych niespodzianek. Ludzie w spokoju mogli przeżywać wspomnienia z pamiętnych chwil z przed roku, a może i w głębi duszy snuli śmiało marzenia, iż od dziś za rok o tej porze umilknie huragan wojenny, a zapanuje na ziemi pokój. Przez cały dzień wczorajszy rozlegały się na ulicach radosne wołania kolporterów, którzy z całą satysfakcyą wykrzykiwali: »Mikołaj Mikołajewicz nie dotrzymał słowa!« Ludzie więc tchórzliwego serca, którzy z trwogą może oczekiwali wczorajszej rocznicy, rzuciła bowiem na nich postrach bajka o »słowie honoru« wielkiego księcia — uspokoją może swe rozhuśtane nerwy i przebywszy szczęśliwie Rubikon 22 czerwca, powrócą do normalnego trybu życia i znowu ze spokojem oczekiwać będą dani, jaką nam niesie niewiadoma przyszłość.

Warunki wyjazdu ze Lwowa. Lwowska komenda miasta ogłasza, że od dnia 23 b. m. aż do odwołania wymaganem będzie, oprócz obowiązujących dotychczas dokumentów (paszport i t. d.), specyalne pozwolenie. Pozwolenie to otrzymać można w urzędzie widymowania paszportów przy ulicy Krasickich L. 6.

Osobiste. Od wtorku bawi we Lwowie w sprawach urzędowych wiceprezydent namiestnictwa, radca G r o d z i c k i.

Kwestya soli, cukru, opału we Lwowie. Jak donoszą zgodnie wszystkie dzienniki lwowskie, we Lwowie ciągle jeszcze w handlach odczuwać się daje dotkliwie brak soli, która znikła gdzieś w sposób zagadkowy. Byliśmy już w swoim czasie świadkami „braku“ soli, wywołanego przez niesumiennych spekulantów. Obecnie smutne to zjawisko powtarza się znowu na szkodę najuboższej ludności. Tak samo od paru dni w żadnym lwowskim handlu nie można dokupić się cukru. A przecież cukru musi być we Lwowie ogromnie wiele, skoro na ostatniem posiedzeniu miejskiej komisyi aprowizacyjnej stwierdzono, że oprócz zamagazynowanego cukru w składach, aprowizacya miejska posiada 11 wagonów cukru. Nie można więc inaczej tłómaczyć sobie tego nagłego zniknięcia z obrotu handlowego tych artykułów jak tylko złą i głupią spekulacyą. Jeszcze dziwniejszem jest, że ogromnie trudno kupić drzewo i węgiel, skoro wiadomo, że po lekkiej zimie i po później nadeszłych transportach jest opału we Lwowie tyle, że wystarczy go do późnej jesieni.

Z kraju.

Liga kobiet w Bochni. Piszą nam z Bochni: W ostatnich dniach powstała z ramienia P. K. N. Liga kobiet. W skład zarządu weszły p. Zofia V e l t z e'owa jako przewodnicząca, zaś pp. Zacharyaszowa, Michnikowa, Müllerowa, Lewandowska i Trzpisowa, stanęły na czele wydziału, składającego się z dwunastu pań. Energiczna praca wydziału pod przewodnictwem pełnej zapału i poświęcenia dla sprawy p. Z. Veltze'owej, daje bardzo piękne rezultaty. Stowarzyszenie posiada przeszło 50 członkiń, panie z Ligi dyżurują przy tarczy Legionów. Panienki należące do stowarzyszenia z panną Zochną Veltze'ówną na czele urządzają festyn na cele Ligi; zasługą też tego stowarzyszenia jest urządzenie uroczystego nabożeństwa za dusze bohaterów poległych pod Rokitną. Cele i zadania pań popierają sfery obywatelskie, wśród których należy z uznaniem podnieść pomoc pp. marszałka Adama R u e b e n b a u e r a i obywatela z Kobylca Zygmunta R u e b e n b a u e r a. Delegatką na walny zjazd Ligi kobiet do Krakowa wybraną została pani Ludwikowa S t a s i a k o w a.

Tarnów, 22 czerwca. (Posiedzenia tarn. Koła Towarzystwa naucz. szkół wyższych). Pod przewodnictwem wicepr. prof. P e n k a l i odbyły się w ostatnich czasach dwa posiedzenia tarn. Koła T. N. S. W. Na pierwszem odbytem przed Zielonemi Świętami dokonano wyborów na Walny Zjazd Towarzystwa w osobach profesorów: Wojciechowskiego i Wolnego; nadto udał się do Lwowa prof. Dubiel jako delegat Zarządu Głównego, dwie zaś legitymacye zabrano na Zjazd i tam przy głosowaniu wypełniono. Na posiedzeniu Koła, odbytem 20 b. m., delegaci zdawali sprawozdanie, a więc prof. W o j c i e c h o w s k i w sprawie wniosku, dotyczącego korzyści płynących z uchwalenia pragmatyki służbowej, a działających wstecz od 1 września 1913 r., oraz w sprawie dyet dla profesorów, uczących w nie swoich zakładach. Mowca wspomniał o referacie dyr. Kurpiela, przy którym zabrał głos na Walnem Zgromadzeniu, wspomniał o jego dobrych i ujemnych stronach, oraz wspomniał o działalności prof. Trybowskiego z Podgórza, którego wysiłkom i staraniom udało się przeprowadzić w Trybunale administracyjnym sprawę udzielenia pensyi wdowie po nauczycielu gimnazyalnym, pomimo, że wszystkie czynniki zdawały się być temu przeciwne. Prof. W o l n y wspomniał o pragmatyce służbowej, o przepełnieniu w gimnazyach i o komisyi powołanej do reformy podręczników szkolnych. Prof. D u b i e l zabrał głos w sprawie komisyi do spraw osobistych, w sprawie pragmatyki służbowej, dyet i dodatku drożyźnianego dla zastępców nauczycieli. W końcu uchwalono jednomyślnie podziękowanie i uznanie dla delegatów.

Przy wnioskach i interpelacyach uchwalono wezwać prof. Dubiela jako delegata Zarz. Gł., by poparł intenzywnie wnioski ekonomiczne prof. Cehaka oraz by nie spuszczał z oka komisyi do spraw zawodowych i osobistych. Co do wyboru przewodniczącego tej komisyi pozostawiono delegatowi wolną rękę. Wreszcie dla sprawy pragmatyki służbowej wybrano jako referenta prof. P e n k a l ę, dla sprawy egzaminów w szkołach średnich w obecnych czasach prof. B ó b k ę, oraz uchwalono apel pod adresem zarządu Koła, by w jak najkrótszym czasie zwołano Walne Zgromadzenie Koła, celem usunięcia panującego interregnum.

Ze świata.

Obchód Sienkiewiczowski w Kijowie. Z Kopenhagi donoszą do „Kuryera Poznańskiego“: W Kijowie odbył się w ubiegłą niedzielę w wypełnionej sali Teatru polskiego pełen powagi i nastroju obchód dla upamiętnienia 70-lecia urodzin Henryka Sienkiewicza. W wykonaniu bardzo ładnie przygotowanego programu wzięły udział panie: Stanisława W y s o c k a, artystka teatru krakowskiego

którą deklamowała nowelę Sienkiewicza „Pamiętajcie o starej ziemi" i „Do Lenkony" wiersz Horacego w przekładzie Sienkiewicza, dalej Elżbieta hr Krasińska i śpiewak Tadeusz Leliwa, którzy wykonali wyjątki z oratoryum Nowowiejskiego „Quo vadis". Obchód rozpoczął się pięknym prologiem pióra Kornela Makuszyńskiego, a zakończył przemówieniami Ignacego Grabowskiego, Joachima Bartoszewicza i Pankowskiego, redaktora „Dziennika Kijowskiego".

Ofiary wojny między lekarzami. Wśród ofiar, jakie wojna obecna pochłonęła, statystyki wykazują wielką liczbę lekarzy. Obok kapłanów spieszą lekarze cierpiącej ludzkości z pomocą. Iluż to padło w samej Galicyi, pełniąc swój obowiązek wśród ludności cywilnej, ilu zmarło w przeszłym roku na tyfus plamisty!

Najwięcej lekarzy zmarło na tyfus plamisty, na którego zwalczenie niema dotąd skutecznego środka. Wiadomą jest rzeczą, że tę straszną chorobę roznosi robactwo (wszy). Najlepszymi środkami, chroniącymi przeciw tyfusowi plamistemu, są: czysta kąpiel, świeża zawsze bielizna, słońce i powietrze, częste otwieranie okien w mieszkaniu i przewietrzanie pościeli.

Prywatny ruch telegraficzny z Belgią. Z gal. dyrekcyi poczt i telegrafów komunikują nam, że według rozporządzenia ministerstwa handlu dopuszczony został prywatny ruch telegraficzny z Brukselą, Leodyum i Verviers z ich przedmieściami i sąsiedniemi miejscowościami, tudzież z Antwerpią i Hasselt z zastrzeżeniami co do prywatnego ruchu telegraficznego ogólnie obecnie obowiązującemi.

Przedmieścia i sąsiednie miejscowości są następujące: 1) Brukseli: Anderlecht, Auderghem, Boitsfort, Cureghem, Etterbeek, Evere, Forest, Ganshoven, Haren, Jette, Ixelles, Koekelberg, Laeken, Molenbeek, Saint Gilles, Saint Josse-ten-Noode, Schaerbeek, Tervueren, Uccle, Vilvorde Watermael, Woluwe. 2) Leodyum: Angleur, Ans, Chênée, Flémalle, Grivegnée, Herstal, Hollogne-aus Pierres, Jemappe (Maas) Jupille, Ougrée, Sclessin, Seraing, Tilleur, Val-Saint-Lambert, Wandre. 3) Verviers: Dison, Dolhain (Limburg), Ensival, Heusy, Hodimont, Pepinster i Stembert.

Telegramy do tych miejscowości mogą być pisane tylko w mowie jawnej w języku niemieckim. Taksa 16 h za słowo i taksa zasadnicza 60 h.

Urzędy telegraficzne w Serbii i Czarnogórze. Etapowe urzędy pocztowo-telegraficzne: Arangielovac, Belgrad, Caćak, Grn. Milanovac, Kragujevac, Kraljevo, Kruševac, Lajkovac, Mitrowica w Serbii, Novibazar, Obrenovac, Palanka, Priepolje, Sabac, Sjenica, Smederovo, Użice w Serbii, Valjevo, znajdujące się na okupowanem terytoryum Serbii i także urzędy: Cetynia, Stari Bar, Nikšic, Podgorica, Kolasin, Plevje, Peja (Ipek) na okupowanem terytoryum Czarnogóra otwarte zostały dla prywatnego ruchu telegraficznego.

Ślub. W Warszawie w kościele Karmelitów na Krakowskiem Przedmieściu, w d. 17 b. m. ks. Skimborowicz *pobłogosławił związek małżeński pomiędzy* p. Hanną Gebethnerówną, córką ś. p. Jana Gebethnera, współwłaściciela firmy Gebethner i Wolff, a p. Piotrem Choynowskim, literatem.

Odznaczenia w armii. Cesarz nadał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa na wstędze wojskowego krzyża zasługi kapitanowi 57 p. p. Maksymilianowi Hoborskiemu i rezerwowemu lekarzowi pułkowemu drowi Erwinowi Hornerowi w 20 p. p.; wojskowy krzyż zasługi III. klasy z dekoracyą wojenną kapitanowi w stanie spoczynku Maryanowi Bilskiemu w naczelnej komendzie armii i porucznikowi 4 pułku tyrolskich strzelców cesarskich Franciszkowi Bliharskiemu. — Cesarz polecił wyrazić ponownie najwyższe pochwalne uznanie rezerwowemu porucznikowi 58 p. p. Eugeniuszowi Grabowi. — Cesarz polecił wyrazić najwyższe pochwalne uznanie podpułkownikowi 7 dywizyi artyleryi konnej Ignacemu hr. Ledóchowskiemu, podporucznikowi pospolitego ruszenia Michałowi Mendelskiemu w kompanii saperów Nr 1/1, podporucznikowi pospolitego ruszenia w 2 pułku artyleryi fortecznej Władysławowi Zamorskiemu, porucznikowi-audytorowi pospolitego ruszenia drowi Franciszkowi Suchankowi w sądzie polowym komendy miasta we Lwowie, porucznikowi w ewidencyi obr. krajowej Mikołajowi Krzyżanowskiemu w komendzie obwodowej w Busku i porucznikowi-audytorowi pospolitego ruszenia drowi Augustowi Kwiecińskiemu w komendzie miasta we Lwowie.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie im. Jul. Słowackiego.

W sobotę, dnia 24 b. m.: »Halka«, opera Moniuszki; występ p. Maryi Pilarz-Mokrzyckiej.

W niedzielę, dnia 25 b. m. wieczorem: »Opowieści Hofmana«, opera J. Ofenbacha.

Repertoar miejskiego teatru ludowego.

W sobotę, dnia 24 b. m.: »Intryga i miłość«.

W niedzielę, dnia 25 b. m., po południu: »Królowa przedmieścia«; wieczorem: »Dookoła miłości«.

Wiec demokracyi polskiej w Warszawie.

(Korespondencya „Nowej Reformy".)

Warszawa, 20 czerwca.

W dniu 18 b. m. w sali Teatru Polskiego odbył się wiec Centralnego Demokratycznego Komitetu wyborczego — pierwszy, na którym publicznie i szczegółowo omówiono stanowisko grup politycznych polskich, w skład Komitetu wchodzących — wobec zagadnień, związanych z powołaniem do życia Rady miejskiej stoł. m. Warszawy.

Przemawiali: b. poseł do Dumy, Michał Lempicki, Ludwik Zieliński, Wacław Sieroszewski, dr Chodźko, Artur Śliwiński.

Najciekawsze i najsilniejsze były przemówienia Wacława Sieroszewskiego i Artura Śliwińskiego.

Ze względu na znaczenie tych przemówień wobec paru tysięcy słuchaczów, przytaczamy je w streszczeniu.

W r. 1830 — mówił Sieroszewski — zginęła armia polska, najważniejszy atrybut państwa polskiego. Zginęło więc i państwo samo. Od tej chwili zaczyna się historya niewoli całkowitej, niemożności wpływania narodu na swoje własne sprawy. Po raz pierwszy mamy powołać do życia doniosłą instytucyę z wolnego wyboru obywateli, instytucyę, której członkowie ... będą zasiadali

w stołecznem mieście Warszawie. Tu będziemy śledzili ich prace, wpływali na treść i kierunek tych prac. Muszą to być mądrzy i dobrzy gospodarze miasta, muszą oszczędzać siły stolicy, muszą być wzorem dla innych miast naszej budzącej się do życia Ojczyzny.

Rada miasta w Warszawie ma wielkie moralne i polityczne znaczenie. Przed obliczem Europy musimy ujawnić i jak najmocniej zadokumentować nasze niezłomne dążenia i narodowe ideały. Rada miejska Warszawy musi też te dążenia i ideały reprezentować. Muszą tam zasiadać ludzie głęboko kochający wolność, która przedewszystkiem żyje w sercach, nie w warsztatach. Nie mogą to być owi »rzeczywiście tajni Polacy«, którzy tylko marzą o niepodległości, lecz ci, którzy zdolni są do realizacyi naszych postulatów narodowych.

Napiętnie zcharakteryzował Sieroszewski obecną sytuacyę polityczną w Europie i rolę przypadającą Polsce — po [illegible]

Już dziś rzeczą największej wagi dla narodu naszego jest zabezpieczenie polskości przyszłej Warszawy. Już dziś trzeba o tem myśleć, aby się nie stała w swym charakterze i duchu typowem miastem międzynarodowem. W radzie miejskiej zasiąść muszą ludzie, umiejący politykować i czuć, ludzie wolni i dostojni. Polska musi mieć zdrową stolicę. Tam nie mogą wejść ludzie, uważający, że trzeba zachować ślady niewoli moskiewskiej w nienawistnych dla Polaków nazwach ulic Warszawy. To była polityka niewolnika, który myśli tylko o tem, żeby nie obrazić swego pana, bo on może go pokarać. Z rady miejskiej promieniować muszą idee wolności na inne miasta, na cały naród!

Artur Śliwiński zwrócił na wstępie uwagę na tę wielką niewspółmierność, jaka istnieje pomiędzy ilością mieszkańców w stolicy Polski, a jej urządzeniem i wyglądem. Stoi ona w tyle nawet za niektóremi miastami rosyjskiemi. Wygląd zewnętrzny — przerażający, a ubóstwo wewnętrzne — straszne. Wygląda, jak okradziony, zniszczony człowiek. W Moskwie i Petersburgu znajdują się nasze zbiory muzealne, nasze biblioteki, nasz dorobek cywilizacyjny całych stuleci. Już na pierwszy rzut oka stwierdzić może cudzoziemiec, że n. p. pod względem ilości pomników Warszawa jest najuboższem miastem w Europie. Wygląd Warszawy tak ubogi stąd wynika, że nigdy nie mieliśmy gwarancyi, czy nasza praca nie pójdzie na marne, czy jej nie zniszczy wróg. Niszczył, jak mógł, przerabiał i rusyfikował nasze najpiękniejsze gmachy (pałac Staszyca i inne). — Dzielnice nowe, jakby stworzono na gmachy publiczne, urządzał potwornie, świadomie wstrzymując rozwój kulturalny Warszawy. — Tu przykładem najjaskrawszym jest plac Warecki, na który każdy kulturalny cudzoziemiec patrzy z osłupieniem. Na najpiękniejszym placu Warszawy postawiono sobór prawosławny i gmachy na mieszkania dla popów. Kiedy ów cudzoziemiec zobaczy pomnik Mickiewicza, zapytuje, jeśli cokolwiek zna historyę Polski, gdzież tu jest pomnik Kościuszki? Nietylko tego pomnika niema, ale i wielu bohaterów naszych nie doczekało się widomych oznak czci całego narodu. Ale mamy, na urągowisko niedoli naszej, pomnik kata i mordercy, pomnik Paskiewicza.

Cały system rusyfikacyi wnikał w nasze życie publiczne, nad gospodarką miejską rozciągnęła swą władzę wszechmocna caryca — łapówka. To była jedyna, prawdziwa konstytucya rosyjska. Tej to konstytucyi i jej paragrafom, konstytucyi, która wtargnęła w nasze życie, nowa Rada miejska wypowiedzieć musi wojnę. Na Radę miejską spadnie wielka odpowiedzialność historyczna. Ona to musi przywrócić godność miasta, dostojeństwo stolicy Polski, musi przywrócić jej honor.

Te dwa przemówienia wysłuchane były przez zebranych w głębokiem skupieniu i przyjęte zostały z entuzyazmem.

Jeńcy francuscy.

Było to obraz o teatralnym prawie efekcie — pisze sprawozdawca wojenny Max Osborn z frontu bojowego nad Mozą — gdy długi pochód nowych jeńców z bitwy nad Mozą zbliżał się do wsi. Tutaj już wszyscy się zgromadzili, ażeby oglądać zapowiedziane widowisko. Pomiędzy starożytnym kościołem a pierwszemi domami wsi stanęła tłumnie cała rezerwa. W bocznej uliczce za narożnikiem odbywała próbę muzyka pułkowa.

Gościniec, wiodący od południowego zachodu, tworzy tuż przede wsią skręt i biegnie przez lekkie wzniesienie. Z tego powodu, stojąc pod kościołem, można dopiero w ostatniej chwili spostrzedz to, co się zbliża. Spostrzegliśmy najpierw chmurę pyłu. Idą! Jakoż pojawiają się nagle, jakby z poza kulis. Ostrza kilku lanc — oto, co ujrzeliśmy najpierw poza wzniesieniem. Potem wyłaniają się głowy jeźdźców. Nareszcie spotrzegamy jeźdźców i konie z oficerami na czele. Za nimi kroczą szaro-błękitne szeregi Francuzów, wziętych do niewoli. Wchodzą do wsi. W tej chwili muzyka przerywa grę. Dokoła milczenie. Słychać tylko uderzenia kopyt końskich i obcasów żołnierskich o gościniec. Zapanował nastrój prawie uroczysty.

Przesuwa się długi pochód czwórkami, nie krokiem miarowym, lecz luźnym. Od czasu do czasu po lewej i po prawej stronie jedzie niemiecki ułan z lancą. Jeńcy — w liczbie około *1000 — idą raźno i lekko. Nie obciąża ich pa*kunek, nie potrzebują dźwigać broni. Niektórzy mają płaszcze, atoli przeważna część i takiego ciężaru nie posiada. Ten i ów odrzucił hełm stalowy i ma na głowie czapkę, albo jakiś fantastyczny zawoj.

Są to bajeczni chłopcy, znakomity materyał ludzki. Rośli, wysmukli, nie barczyści, ale giętcy. Mundury mają nienaganne, widocznie nowe. Wpada w oko znaczna liczba dobrze wyrzeźbionych i inteligentnych głów. Wybitnie północne i południowe typy są tu pomieszane. Niewielu tylko ma ponure miny. Przeważna większość jest nastrojona jak najweselej. Mają teraz głowę i duszę równie lekką, jak plecy i ramiona. Śmieją się do niemieckich żołnierzy, obok których przechodzą. Jakiś potężny drągal o ciemnych oczach stroi pocieszne grymasy.

— Vous êtes gai? Hein? — woła do niego ktoś z widzów.

— Oh, lalà — odpowiada drągal, uderza dłonią w dłoń a potem w powietrze, jak ktoś, co wieczorem porzuca pracę i gestem chce okazać, że jest gotowy do zabawy. Koledzy jego śmieją się.

Inny wyciąga swój kubek do picia. Przyskakuje żołnierz niemiecki, zabiera kubek, ażeby go przy studni napełnić wodą, a potem biegnie za jeńcem, który musiał iść dalej. Spostrzegają to inni jeńcy i czynią to sami. Nasi gorliwie spełniają nieme życzenia. Krzyżują się spojrzenia porozumiewawcze, pełne treści. Padają z obu stron krótkie słowa:

— Bong voyasch en Allmanch!

— Merci!

Pochód idzie dalej. W środku wsi, gdzie droga tworzy jakby plac, odbywa się oryginalne spotkanie. Tu pracują jeńcy rosyjscy nad naprawą drogi. Gdy pochód zbliżył się, Rosyanie podnoszą oczy. Wspierają się na swoich łopatach i spoglądają na przybyszów. Jeńcy francuscy nawzajem spoglądają na nich i zaczynają mówić półgłosem. Rosyanie przyzwyczajeni są do takich obrazów, które im już nie imponują. Dla Francuzów jest to nowością i sensacyą. Przeważnie śmieją się. To spotkanie ze sprzymierzeńcami pośród takich okoliczności jest dla nich czemś raczej komicznem, niż tragicznem. Padają pytania, co to będzie, gdy z frontu pod Verdun przybędą pierwsi jeńcy rosyjscy i ujrzą tu swoich rodaków w niewoli na ziemi francuskiej.

Jedziemy w przeciwną stronę na plac zborny jeńców, otoczony plotem z drutu. Panuje tu wesołość. Nie mogę inaczej powiedzieć. Są także jeńcy przygnębieni, którzy trzymają się na uboczu. Ale ogół jest w dobrym humorze. Tam, gdzie bucha para z kuchni polowej, panuje ścisk i gwar.

Kto zaglądnął kiedy do kotła czarownic, z którego ci ludzie przychodzą, ten zrozumie stan ich ducha. Niedawno podczas przesłuchania powiedział pewien oficer francuski do oficera niemieckiego:

— Czy nasza artylerya sieje pośród was równie takie zniszczenie? Gdybyście przyszli poza nasze linie, to na widok działania waszych dział płakalibyście.

Francuzi mówią ze zgrozą o nieustannem bombardowaniu niemieckiem. Dostanie się do niewoli jest dla nich ocaleniem.

— Zawarłem z Niemcami odrębny pokój — powiada młody mechanik z Paryża, należący do 24 pułku piechoty.

Niedaleko, w obozie leśnym, rozmawiałem z jeńcami fortu Vaux. Zgoła inne wrażenie. To są ludzie złamani szaloną i dziką walką. Przeważnie się tu i tam stare morderczych pośród fantastycznych splotów musiało być niesłychane. Nikt wreszcie nie umiał się w tem wyznać. Co było już w rękach niemieckich, co było jeszcze w rękach francuskich — nikt nie wiedział. Ludzie ci bezwiednie wpadli w ręce oddziału niemieckiego.

Jakiś akademik, studyujący matematykę, mówi po niemiecku. Oficer, który mi towarzyszył, zapytał go o bitwy, w których brał udział. Okazało się, że obaj trzy razy walczyli przeciwko sobie: pod Berry au Bac nad rzeką Aisne, na górze 100 i pod »Cholera-Ferme«.

— Dlaczego nazywacie nas »boches«? — zapytuje go oficer. — My Francuzom nie dajemy nazw poniżających.

— »Boche« nie jest nazwą poniżającą — odpowiada akademik. — To paryski sposób nazywania rozmaitych rzeczy innemi nazwami, często rzeczy, z któremi się codziennie stykamy. To gra, do której przyzwyczailiśmy się. Na przykład mięsa nie nazywamy nigdy »viande«, lecz »barbaque«. To żargon wielkomiejski, coś jakby autoironia języka, któremu własne jego wyrazy wydają się zbyt uroczystemi i patetycznemi.

To wyjaśnienie akademika podaję dosłownie, jako rzecz nową. Czy wyraz »boche« jest czemś niewinnem, jak nasz wyraz »Franzmann«, to nie wydaje mi się wcale pewnem. Sposób używania wyrazu »boche« jest w każdym razie złośliwy.

Zajmującemi są listy, znajdujące się przy jeńcach. Nie można tu postawić oczywiście reguły, trafnej dla każdego wypadku. Ale na ogół można powiedzieć: Z listów, które otrzymują żołnierze na froncie od swoich rodzin, przebija się uczciwy nastrój. Skargi na wojnę zostają w dali na uboczu wobec słów pełnych otuchy, zaufania, ofiarności. Przemawia tu pielęgnowane od wieków poczucie narodowe, które w godzinie poważnego niebezpieczeństwa ostało się. Ciągle wracają takie zwroty: »To wszystko jest straszne, ale chodzi o ratowanie ojczyzny«. Albo: »Courage, mon ami, courage!« A potem wybuch nienawiści: »Barbarzyńców musimy pobić!«

Tu w obozie jeńców nie ma barbarzyńców.

Nerwy a wojna.

Znany lekarz i hygienista warszawski, dr Władysław Chodecki, zamieszcza w »Kuryerze Polskim« bardzo aktualny, ze stanowiska nauki i życia interesujący szereg uwag na temat wpływu wojny na nerwy ludzkie. Uwagi uczonego lekarza znajdują potwierdzenie na ogół w większości obserwowanych przez uczonych wypadków. — Oto najważniejsze spostrzeżenia dra Chodeckiego.

Burza wojenna uczyniła najspokojniejszych ludzi nerwowymi. Równowaga duchowa prawie u wszystkich jest straconą. Wszyscy uskarżają się na sen krótki, powierzchowny, utratę apetytu, nadmierne wyczerpanie i niepokój duchowy.

Do tych objawów dołącza się jeden poważniejszego znaczenia, a są nim zaburzenia w działalności serca, nieregularna jego działalność wskutek podrażnienia nerwów, kierujących ruchami serca. Lekarze akcentują częstość wypadków nagłej śmierci wskutek porażenia serca, i to u ludzi w sile wieku. Większość straciła poważnie na wadze od 15—20 funtów. Ale przyczyną tego jest nie tylko niedostateczne odżywianie, brak białka, tłuszczu, ale także i podrażnienie nerwowe, wywołujące wzmożoną przemianę materyi.

Częste są także cierpienia wątroby, jak: żółtaczka i kamienie żółciowe, do powstawania których przyczyniają się również zmartwienia i niepokój duchowy. Dla osiągnięcia uspokojenia wzburzonych nerwów, wielu karmi się formalnie bromem, ale naturalnie bez skutku, przyczyna bowiem leży w sferze psychicznej.

Przedewszystkiem zachować należy równowagę duchową, nie wychodzić ze zwykłego trybu życia i chociaż na chwilę zapomnieć o wojnie, jako o zjawisku przejściowem. Dla spokoju naszego umysłu musimy starać się koniecznie kierować go w dziedzinę objawów wiecznych i nieśmiertelnych, jakimi ozdabiają życie nasze nauka i sztuka. Zbytni pesymizm znosi wszelką radość istnienia, hamuje lot orli ludzkiego umysłu, wywierając wpływ najszkodliwszy na zdrowie ciała i duszy. — Między godziny ciężkiej pracy musimy koniecznie wsuwać chwile radości życia, słodkich, podniosłych wrażeń, kojących nerwy i krzepiących ducha.

Życie jest walką i cierpieniem, w których wyrabia się i hartuje charakter. I nawet, jeżeli praca daje nam najwyższą, najpodnioślejszą rozkosz, musimy koniecznie rachować się z potrzebami umysłu ludzkiego, z jego dążnością do różnorodności wrażeń, musimy koniecznie pamiętać o tem, że wszelka jednostronność i jednostajność nuży i wyczerpuje. Aby żyć rzeczywiście, nasz układ nerwowy potrzebuje łagodnych bodźców, potrzebuje pracy i szlachetnej rozrywki, odciągającej umysł od szarzyzny i wznoszącej go w dziedzinę ideału i nieśmiertelności... I w ciężkich chwilach obecnych musimy uczęszczać do teatru, na koncerty, musimy robić wycieczki za miasto, rozkoszować się naturą, bo umysł nasz bez słodkich i podniosłych wrażeń istnieć długo nie może. Unikajmy tylko nadmiaru we wszystkiem i jednostronności. To szkodzi stanowczo naszym nerwom, potrzebującym harmonijnej zmiany pracy i zabawy. Nie nadużywajmy zwłaszcza tytoniu i alkoholu, sprowadzających, po chwilowem pobudzeniu, jeszcze gorsze wyczerpanie. Pamiętajmy o długim śnie, jako najpierwszej potrzebie życia. Wojna przejdzie i umysł ludzki długo hamowany w swym polocie, wzniesie się znowu na niedościgłe wyżyny i zakwitną sztuka i nauka. Historya poucza nas, że po długo trwających i wyczerpujących wojnach, nastały szczęśliwe chwile pokoju pod panowaniem Peryklesa i niezwykły rozkwit nauki i filozofii w Atenach. Postępy kultury i cywilizacyi mogą być tem potężniejsze i zniweczą one wszelki nadmierny egoizm rasowy, zwyciężą skłonność do ekspansyi i zaborczości, przywrócą wieczny pokój na ziemi. Rany, jakie nam szczodrą ręką zadała wojna, zagoją się wkrótce i odrodzimy się fizycznie i umysłowo.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Rak wojny w Warszawie.

(Dokończenie.)

Świadomość nieuniknionej klęski Rosyi dojrzała w umysłach ludności Warszawy ostatecznie po zwycięskiej ofenzywie w Karpatach i zdobyciu Przemyśla i Lwowa. Stała się powszechną.

Mówili o tem wszyscy wszędzie — w kawiarniach, restauracyach, tramwajach, na ulicy i w domu. Oficerowie rosyjscy tłómaczyli się pokornie:

— »Tak znajetie, u nas snariadow niet...«

Warszawa poweselała — po mieście krążyły anegdoty i bon mots. Przypomniała się Rosya z wojny japońskiej. Odebranie Lwowa naprawiło humory ludziom wszelkich oryentacyj. To, co kilka tygodni temu było jeszcze tragicznem, stało się jowialnem. Biskup Eulogiusz z wampira przeobraził się w postać z operetki. Przeglądy wojenne »Armiejskiego Wiestnika« i »Russkiego Inwalida« odczytywano głośno, jako aktualną satyrę. Humor warszawski miał w tych czasach wszelkie znamiona zjadliwej pogardy. W istocie pogarda dla Rosyi była najbardziej miarodajnym objawem ówczesnych nastrojów warszawskich. Pogardzali najsilniej ci przedewszystkiem, którzy najdłużej w Rosyę wierzyli.

Na dwa miesiące przed opuszczeniem Warszawy rozpoczęła się ewakuacya. Zabierano wszystko, co się dało. Wywożono resztki naszego dawnego splendoru. Z samych Łazienek wywędrowało dziewięćset olbrzymich pak. Nie ocalały nawet obrazy w plafonach ściennych umieszczone, odrywano okucia bronzowe ze drzwi, ozdoby z kominków. Olbrzymie platformy wywoziły codziennie stosy aktów i najprzeróżniejszych gratów urzędowych. Na jednym stosie widzieć można było nieraz wytworne meble z XVIII wieku i kulawe stołki z jakiegoś cyrkułu. Codziennie odchodziły olbrzymie pociągi w stronę Petersburga. Cała ćma urzędników ewakuacyjnych szukała żeru dla siebie i porywała, co tylko się dało.

Tymczasem z całego kraju płynęły hiobowe wieści.

Wojska rosyjskie, ustępując przed armią sprzymierzonych podpalały wsie, niszczyły zasiewy, uprowadzały ze sobą całą ludność. — W niektórych miejscach dochodziło do starć gwałtownych. Tuż pod Warszawą stały łany dojrzałego zboża, naprożno czekając żniwiarzy. Dostałe ziarno sypało się z kłosów żyta. W owsie pasły się konie żołnierskie. Wszędzie włóczyły się bandy maruderów, grabiąc i niszcząc. W opuszczonych wsiach i dworach mieszkali »okopowi ludzie«, którzy w dzień ryli ziemię łopatami, a w nocy wyprawiali razem z żołnierstwem dzikie orgie. Lasy jabłonowskie i lasy łochowskie zaroiły się kilkuset tysiącami zbiegów z powiatu ciechanowskiego, przasnyskiego, pułtuskiego, makowskiego, z ziemi łomżyńskiej. Ludzie ukrywali się tu, jak dzikie zwierzęta. Mimo to pędzono ich dalej i wysyłano codziennie tysiącami do Rosyi. Zaczęły grasować choroby, zaraza porywała swoje ofiary dziesiątkami. Ludność miejscowa toczyła walki ze zbiegami, którzy niszczyli pola, rąbali lasy, roznosili ogrodzenia, niszczyli nieraz całe budynki, aby ugotować sobie trochę ciepłej strawy. Złorzeczono sobie wzajemnie, a na drugi dzień wszyscy wędrowali razem na nieznaną przyszłość. Kto się za siebie obrócił, widział zgliszcza swojej siedziby, widział plon zmarnowany.

— Za nami już tylko goły popiół — mówili zbiegowie.

Kiedy Warszawę otoczył wieniec pożarów, kiedy każdego wieczoru świeciły nam krwawe łuny ze wszystkich stron — uczyliśmy się nienawiści, nienawiści takiej, jakiej od dawna nie było pomiędzy nami. Warszawa miała zawsze dużo litości dla rosyjskiego żołnierza. Ile razy przechodzili oni przez ulicę, rzucano im papierosy, rozdawano jedzenie. W ostatnich dniach zapomniano i o litości. Wracały całe pułki z pozycyi — żołnierze, jak zmęczone zwierzęta kładli się pokotem na trotuarach i dyszeli ciężko. Ale nikt się nie zbliżał do nich, wszyscy omijali ich zdaleka, okna i drzwi były zamknięte.

Warszawa pragnęła tylko, aby odeszli, jak najprędzej, aby odeszli na zawsze!

I kiedy obudził ją nareszcie huk mostów wysadzanych w powietrze, z piersi wszystkich mieszkańców wydarł się jeden zgodny okrzyk:

— Nareszcie!

Zaroiły się ulice Warszawy tłumami ludzi, którzy witali wkraczające wojska niemieckie ze spokojem i zadowoleniem. Przez długi czas czekała Warszawa jeszcze na wojska austryackie i oddziały Legionów. Te jednak nie weszły. Warszawa musiała się z tem pogodzić i rozpocząć nowe życie, w nowych warunkach.

Jednym z najbardziej ponurych obrazów w książce jest opis wędrówki nieszczęsnych wysiedleńców, wyrzuconych rozkazem w. ks. Mikołajewicza ze swych swych siedzib i mieszkań i gnanych w nieznane strony i nieznaną przyszłość. Ludność ta wypędzona podczas pierwszej ofenzywy Niemców na Warszawę w listopadzie 1914 roku — po ich cofnięciu się jechała napowrót do swych miejsc zamieszkania. Autor w kilka dni po odwrocie armii niemieckiej wyruszył jej śladem ku Skierniewicom i wrażenia swe tak opisuje:

Zniszczenie, które tu oglądaliśmy na dworcu i na stacyi kolejowej, przeszło nasze oczekiwania mimo świeżych wrażeń z podmiejskich okolic Warszawy. Mosty wysadzone w powietrze, potworne bryły cementu odrzucone na bok, szyny poskręcano w spiralne wstążki, zgliszcza magazynów i budynków, pogruchotane zwrotnice, olbrzymie kadzie wodociągu, leżące na kupie gruzów dnem do góry, rusztowania żelazne potargane i zdaleka podobne do skrzydeł jakichś apokaliptycznych bestyj, a pomiędzy tem wszystkiem rude popieliska i żarzące się jeszcze kupy węgli — to wszystko składało się na obraz, pełen ponurej, żywiołowej siły. Co tylko jest w mocy niszczenia, zostało tu dokonane z zadziwiającą systematycznością, z zastosowaniem wszystkich środków nowoczesnej techniki.

A obok leżało miasto, jakby nawpół umarłe, bez świateł i ludzi, pełne głuchego milczenia, które przerywała czasami trąbka automobilowa, albo odgłos kopyt końskich. W hotelu było zimno i ciemno — z trudnością zdobyłem dla siebie mały pokoik, łojową świeczkę, poduszkę i starą dziurawą kołdrę. — W nocy zbudziło mnie kołatanie do drzwi. Wyjrzałem. Jakaś rodzina wędrująca końmi z Łodzi, błagała o nocleg. Nigdzie już nie było miejsca — nawet w sali bilardowej nocowało kilka osób. Rad nie rad podzieliłem się swojem miejscem. Odstąpiłem swoje łóżko kobietom, a sam przepędziłem noc na krześle. Obok mnie, w kącie na płaszczach i derkach spało kilkoro małych dzieci. Słyszałem ciągle ich oddech krótki, niespokojny, gorączkowy. Od czasu do czasu zrywały się ze snu z płaczem i wymachiwały rączętami, jak gdyby odpędzały od siebie złe widma.

Tak minęła noc. Nad ranem wyjechałem najętą »ekstra-pocztą« w stronę Rawy. Jechałem tą samą drogą, którędy przed kilku dniami cofała się armia niemiecka. Dwie olbrzymie fale ludzi, armat i wozów przepłynęły już dawno tędy — przepłynęły wszystkiemi drogami, jakby łożyskami rzek potężnych. Z początku włókł się jeszcze za niemi daleki, ponuro brzmiący grzmot dział, potem i to ucichło.

Pierwszy goniec zimy, zwiastun śniegów i lodów, przejmujący, jak tchnienie śmierci, wiatr listopadowy hulał po pustych drogach. Nastała cisza, martwota i bezruch. Przyszło wyczerpanie sił, apatya bezwzględna, czasami nawet wzgardliwa nieciekawość dla wszystkiego, co się tam dzieje gdzieś na świecie.

Pola były puste, wsie martwe, dwory wyludnione, a miasteczka czyniły wrażenie żywych trupów, w których duch życia ledwo się kołacze. Na ulicach przechodnie mieli twarze obojętne, zmęczone i apatyczne — rozmawiali nawet niezbyt chętnie. A jeśli mówią, mówią o swoich kłopotach, o szarych codziennych kłopotach, które fala wojny zostawiła po sobie, jak miliony trujących pasożytów.

Ileż wahań tragicznych, ileż niepewności i złowieszczych przypuszczeń przeżywały te biedne miasteczka, osady i dwory, odcięte od reszty kraju, pozbawione wiadomości nawet z gazet niemieckich. Do ostatniej chwili nikt nie był pewny najbliższego jutra. Życie przytłaczała nędza. Wojna i rekwizycya doprowadziła tu wszystkich do stanu najzupełniejszego wycieńczenia materyalnego, uczyniła cały szmat kraju naszego podobnym do tej chałupy z bajki, w której osiadła, wypuszczona nieopatrznie Zła Dola, i z każdego kąta szczerzy swoją chudą, zgryźliwą twarz. Zdawało się, że przeszła tędy szarańcza, która objadła kraj do ostatniego ziarnka zboża, do ostatniej szczypty soli. Fala zniszczenia pożarła dobytek jednostki, zrabowała wszystkie oszczędności, zbierane przezornie i cały plon lat urodzajnych...

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10. Rządca drukarni L. K. Górski